

**Katarzyna Kotlińska**

Legnica

**Mistrz i jego *Lux-Tenebrae*. O wystawie prac Andrzeja  
Boja Wojtowicza  
w Muzeum Regionalnym w Jaworze**

Syndrom Stendhala to zaburzenia objawiające się przyspieszonym biciem serca, kołataniem i zawrotami głowy. Zjawisko to nazwała włoska lekarz psychiatra zauważając, że wielu pacjentów ma podobne objawy w zetknięciu z nagromadzonymi dziełami sztuki zwiedzając historyczne miasta. Właśnie w ten sposób zachowywał się znany francuski pisarz – Stendhal (1783 – 1842), który doznał szoku po zwiedzeniu w galerii Uffizi grobu Dantego Alighieri i po ujrzeniu rzeźby „Dawida” dłuta Michała Anioła. Kilkanaście lat temu, kiedy czytałam przytoczoną anegdotę, wydawało mi się to bardzo zabawne i infantylne. Po zdanej maturze, szykując się już na studia z historii sztuki na Uniwersytecie Wrocławskim, wakacje spędziłam u cioci w północnych Włoszech. Jednym z obowiązkowych punktów wycieczki była Florencja i Muzeum Galleria dell’Accademia. Z opowieści rodziny dowiedziałam się, że jak zamurowana i zahipnotyzowana stałam prawie godzinę pod rzeźbą Dawida i nie było ze mną kontaktu. Pamiętam jedynie, że nie mogłam wyjść z zachwytu nad precyzją i geniuszem mistrza renesansu. Z zapartym tchem podziwiałam idealne proporcje i każdą żyłę, która wyglądała jak prawdziwa. Być może czytający z lekkim przekąsem uśmiechnie się – dopóki sam nie odwiedzi pięknych, włoskich miast.

Ponownie drugi syndrom Stendhala zdarzył mi się w 2018 r., gdy pracowałam w Muzeum Miedzi w Legnicy. Na zaproszenie dyrektora Muzeum Regionalnego w Jaworze – Arkadiusza Muły, pojechałam zobaczyć wystawę „Lux Tenebrae”<sup>1</sup>. Uczestniczyłam także na wykładzie przygotowanym dla młodzieży, autorstwa malarza – Andrzeja Boja Wojtowicza. W

---

<sup>1</sup> Ekspozycja czasowa prac Andrzeja Boja Wojtowicza pt. „Lux Tenebrae” była prezentowana w Muzeum Regionalnym w Jaworze od 12 XI do 20 XII 2018 r. Kuratorem wystawy była Anna Grynszpan.

ramach zdobywania wiedzy i doświadczenia od kolegów po fachu, weszłam do sali wypełnionej młodzieżą. Udało mi się podsłuchać, że autor nie zanudzał, jak to stwierdziły, szepcząc do siebie, dwie uczennice. Artysta pokazywał, jak sam wyrabia farby, a przykłady z malarstwa i historii sztuki odnosił do współczesnych zjawisk i osób znanych młodym ludziom. „No ok” pomyślałam – ciekawa lekcja, ale przecież ja, jako historyk sztuki to wiem, więc udałam się na dół, aby spokojnie, póki młodzież nie zejdzie, zobaczyć wystawę. Siedziba muzeum mieści się w pomieszczeniach pobernardyńskiego zespołu klasztorowego pochodzącego z XV w. Wystawa malarstwa sakralnego Boja Wojtowicza znalazła się w idealnej scenerii – we wnętrzu gotyckiego kościoła.

Zanim przyjechałam do Jawora, sprawdziłam wcześniej na fanpage muzeum, jak prezentują się dzieła, okrzykniętego przez niektórych mistrzem – Andrzeja Boja Wojtowicza. Pomyślałam wtedy, że słowo mistrz w przypadku lokalnego malarza jest mocno na wyrost. Zapoznałam się więc internetowo z obrazami, myśląc: „dziwne, że nie słyszałam wcześniej o jego twórczości”, przyznałam sama przed sobą, że te obrazy są naprawdę niezłe. Naprawdę niezłe, to wielki komplement (uwaga: tutaj autoironia!) z ust krytyka i zacnego historyka sztuki, za jakiego się uważałam! Weszłam do starego poklasztorowego wnętrza i... powitało mnie światło i mrok, oniemiałam z wrażenia, które było spotęgowane wielkoformatowymi rozmiarami płócien. Nie przypominam sobie od czasów wyjazdu do Florencji, żebym spotkała się z tak doskonałą i wielką sztuką, jak w tamtym momencie – stojąc przed malarstwem A.Boja Wojtowicza.

### **Andrzej Boj Wojtowicz**

Urodził się w 1959 r. Studia ukończył w PWSSP we Wrocławiu na kierunku malarstwo. Dyplom z malarstwa i aneks z grafiki uzyskał w 1990 r. Artysta porusza się swobodnie w różnych przestrzeniach sztuki: malarstwo sztalugowe i wielkoformatowe, freski, grafika, rzeźba i rysunek. Używa samodzielnie spreparowanych farb, barwników, werniksów i gruntów, twierdząc, że gotowe materiały malarskie to droga na skróty, nieodpowiednia dla ceniącego się malarza. Techniczna strona twórczości Wojtowicza przeprowadza widza przez wszystkie epoki w dziejach historii sztuki, poznajemy: temperę jajeczną, temperę jajeczno – żywiczną, temperę grassa, techniki olejne, techniki olejno – woskowe. Obrazy składają się z kilkadziesiątu warstw malarskich, faktura płócien jest bardzo ekspresyjna i gruba, ma się ochotę jej dotknąć. To chyba jedyny wyróżnik pomiędzy dziełami Wojtowicza, a jego mistrza Rembrandta, ponieważ ten drugi stosował technikę głównie laserunkową. Jak podkreśla Wojtowicz o

technikach malarskich, które stosuje: „Nie jestem więźniem technologii, ja ją podporządkowuję”.

Stworzenie jednego obrazu to długi i żmudny proces techniczno – fabularny. Po pierwszym etapie przygotowywania: gruntu, imprimatury, nakładaniu szarości i rysunku, zaczyna się destrukcja materii i formy poprzez zastosowanie szpachli, dopiero to daje zaczyn, czyli „słanie łoża malowidłu”. Artysta wykonuje na podłożu 100 operacji, aby położyć kolor. Na rysunek wylewana jest imprimatura (cienka warstwa farby laserunkowej), a później wchodzi kolor o działaniu pośrednim, następnie kładziony jest kolor ostateczny, który jest finałem, czyli sumą tych wszystkich działań. Na końcowym etapie procesu twórczego artysta stosuje czyste barwy, a następnie zostawia dzieło na rok i dopiero po tym czasie nakłada werniks.

### **Wystawa w Jaworze**

Wernisaż odbył się w dniu szczególnym – 11 XI 2018 r., Polacy świętowali 100. rocznicę odzyskania Niepodległości. Ten dzień poświęcony był również patronowi miasta Jawor – św. Marcinowi i z tej okazji na wystawie można było zobaczyć ogromne płótno z wizerunkiem świętego na koniu. Ciekawostką i ukłonem w stronę Muzeum jest widoczny na obrazie miecz ze zbiorów ekspozycji stałej. Miecz symbolicznie związany jest z krzyżem. Na scenę pada snop światła, wyraźna jest cienka kobaltowa nić, która symbolizuje uderzenie pioruna – iskrę bożą i posiada komunikacyjne znaczenie między dwoma postaciami, wskazując również na nawrócenie żebraka. Został tutaj ukazany gest Miłosierdzia – dłoń świętego, która daje jałmużnę do dłoni żebraka, a uczynek ten nie odziera biedaka z godności. Wszystko inne na obrazie to tylko scenografia, najważniejsze są ręce, które dają i biorą, jak i harmonia zachowana w pomocy i w przyjmowaniu jej.

Twórczość artysty i samą koncepcję wystawy podzieliłabym na kilka wątków tematycznych:

- 1) Dzieła sakralne – prace dla kościołów, wypożyczone szczególnie, aby zrealizować wizję artysty w postaci monograficznej wystawy;
- 2) Historie mówiące o ważnych wydarzeniach i postaciach dla Polski, poruszające kwestię tożsamości narodowej, refleksje nad przyszłością narodu, jednak odnoszące się do odwiecznego cyklu życia i śmierci;
- 3) Portrety głów kościoła oraz kobiet o niebanalnej urodzie.

W każdym obrazie widać jednak głęboki duch sacrum – wiarę, czyli opokę w życiu malarza.

Zostało zaprezentowanych 26 wielkoformatowych prac i 15 mniejszych, a wystawa ujęta była tematycznie w dwóch hasłach: *sacrum* i *profanum*. Ekspozycja prezentowała najlepsze i najważniejsze dzieła karkonoskiego malarza, podsumowujące jego dorobek artystyczny. W ten sposób Boj Wojtowicz podzielił się z widzami wiedzą i doświadczeniem zamkniętymi w malarskich opowieściach.

Po przekroczeniu pomieszczenia przywitał mnie ogromny obraz z Joachimem i Anną – rodzicami Jezusa, ukazana została tutaj scena biblijna pocałunku przy złotej bramie. Dzieło powstało specjalnie dla kościoła pw. św. Joachima i Anny w Legnicy przy al. Rzeczypospolitej 135. Monumentalna całość zrobiła na mnie piorunujące wrażenie. Przeszłam szybko, omiatając wzrokiem każde dzieło z postanowieniem, że zaraz zatrzymam się dłużej przy każdym, szczególnie studiując wykonanie, technikę i historię opowiedzianą pędzlem mistrza. Wtedy uzmysłowiłam sobie, że określenie Boja Wojtowicza mistrzem nie było na wyrost.

### **Mistrz**

Malarz przez krytyków porównywany jest do wielkich artystów epoki renesansu i baroku. Jego dzieła są realistyczne, kształtowanie postaci hieratyczne i pełne emocji. Rysunkowe odniesienia na drugim planie przywołują skojarzenia z człowiekiem witrawiańskim Leonarda Da Vinci. Drugim artystą, który wywarł znaczący wpływ na sztukę Boja Wojtowicza jest wspomniany wcześniej Rembrandt. Nie bez powodów tytuł wystawy to „Lux Tenebrae”, co w tłumaczeniu z języka łacińskiego oznacza „Światło i mrok”. Tak jak barokowi mistrzowie – nasz bohater wydobywa swoje postaci z mroku – światłem. Światło i mrok to dwie rzeczywistości, z którymi mamy do czynienia. Mrok to brak światła, to życie w grzechu. Według artysty:

W pewnym momencie życia wszyscy dochodzimy do muru i wszystko się kończy, dalej jest rzeczywistość i ten balans, kiedy nie jestem pewien, ale głęboko mam poczucie, że nie jestem tylko worem trawiącym, ale jest coś więcej.

W malarskich opowieściach wydobywa na światło iskierkę boskości – nadzieję, która według niego mieszka w każdym człowieku, możemy ją wydostać tytułowym światłem. Zamiłowanie Boja Wojtowicza do wykorzystywania dramatycznego oświetlenia widać w każdym dziele, światłocień stał się główną dominantą jego twórczości. Paleta barw, którą wykorzystuje, jest ciemna w kolorze ziemi, niemal monochromatyczna, ale intensywna. Gdzieś autor używa wyróżniających się kontrastowych barw, jak w obrazie „Joachim i Anna”, gdzie wyraźnie uwypuklony jest kolor różowy i niebieski przechodzący w biel. W niektórych dziełach malarz posługuje się tonami żółtymi i pomarańczowymi. Przez wzgląd na

technikę malarską, sposób przedstawienia postaci i liczne sceny religijne, Boj Wojtowicz porównywany jest do mistrza śląskiego baroku, artysty znanego w całej Europie Środkowej – Michaela Willmanna (1630 – 1706).

Bazując na doświadczeniach i historii dawnych mistrzów, wypracował swój własny indywidualny styl, po którym widz nie ma wątpliwości, że oto podziwia dzieła mistrza z Borowic. Najbardziej charakterystyczną rzeczą w jego twórczości jest nie technika, nie tematyka, nawet nie fakt, że artysta sam tworzy zaprawy i farby, lecz największą wartością malarstwa Boja Wojtowicza jest ogromny ładunek emocjonalny, który niesie. Mistrz mówi o swoich dziełach: „sztuka i wiara”. Te dwa słowa są opoką i filarem jego twórczości. Bez wiary nie byłoby sztuki, bez sztuki nie mógłby w ten sposób odnieść się do instancji wyższej, czyli do Boga.

Wiara w domu państwa Wojtowiczów odgrywa ważną rolę. Na fanpage’u malarza możemy przeczytać krótkie credo: „Gdzieś na granicy ziemi i nieba, materii i otchłani, światła i mroku, życia i śmierci rodzą się kolory...”. Najpierw jest wiara, później myśl – wizja, która materializuje się w dzieło, czyli sztukę. Obrazy o wybitnej narracji wymagają kontemplacji. Nie są do podziwiania estetycznego, to nie jest ich podłoże, jak twierdzi autor: „Kotwica mojego malarstwa to duchowość. Moja sztuka jest adresowana do ludzi, którzy mają dużą dozę melancholii, dla których świat nie jest jednowymiarowy i jednobarwny”.

Kiedy wnikliwie podziwiałam obrazy, zaczęłam układać w głowie peany i przemówienia, które wygłoszę na cześć artysty; skumulowałam tyle emocji, że chciałam, jak najszybciej się nimi podzielić. Długo czekałam, aż młodzież skończy robić selfie z gościem. Po przeredzeniu tłumu kuratorka wystawy – Anna Grynszpan przedstawiła mnie artyście. Nagle zabrakło mi słów i jedyne, co zdołałam wykrztusić to: „Jest pan geniuszem!”. Zauważyłam uśmiech, zdziwienie, ale i wzruszenie! Boj Wojtowicz oznajmił, że był to jeden z ciekawszych komplementów i recenzji jego sztuki, jakie od dawna usłyszał. Miałam niedosyt, chciałam więcej dowiedzieć się o postaciach z płócien, o historii wyrażonej poprzez barwy, światło i mrok. Na moje i innych widzów szczęście, okazało się, że za jakiś czas odbędzie się finisaż, na którym autor będzie opowiadał o wystawie. Oczywiście nie mogło mnie tam zabraknąć. Uroczyste, końcowe oprowadzanie odbyło się w niemalże ekstremalnych warunkach – śnieg, zima i przesywający chłód we wnętrzu kościoła, jednak frekwencja dopisała. Mogliśmy zapoznać się z koncepcją artysty, ciekawie było na chwilę wejść do intymnego świata marzeń, fantazji i wizji malarza. Zapytałam mistrza, jaka jest poprawna interpretacja jego dzieł, co chciał nam przez nie powiedzieć? Stwierdził, że nie chce podawać

na tacy gotowych rozwiązań i analiz, polecił chwilę namysłu i odczytanie dzieł według swojego indywidualnego kodu.

Zatrzymałam się dłużej przy obrazie „Polonia”, na którym widać trzy kobiety, są one personifikacją Polski. Dzieło było wielokrotnie wystawiane w muzeach na wystawach czasowych z okazji upamiętnienia 100. rocznicy odzyskania Niepodległości. Polonia jest przedstawiona jako: piękno, matka, kobieta i tradycja. Kobieta po prawej stronie wyraża traumy i hekatombę ofiar, nie ma już elit, które dają nam morale. Kobieta po lewej stronie to Polska poraniona, obandażowana i budząca się do życia z niewoli. Obraz to ucieleśnienie piękna, dialog z przeszłością, cytując słowa Boja Wojtowicza: „akt kobiecy jest naturalnym wcieleniem piękna”. U dołu obrazu widzimy najważniejsze daty z historii naszego kraju: 1918 r. (Polska odzyskuje wolność, staje się niepodległym państwem), 1939 r. (wybuch II Wojny Światowej, Polska w opresji), 1944 r. (powstanie Warszawskie), 1978 r. (kardynał Karol Wojtyła zostaje papieżem i przybiera imię Jan Paweł II).

### *Genocidium atrox*

Kolejnym dziełem (po Joachimie i Annie), które wywarło na mnie ogromne wrażenie, był tryptyk „Wołyń”. Artysta nawiązuje do ludobójstwa dokonanego na Polakach przez ukraińskich nacjonalistów w latach 1943 – 1944. Oprawdając po ekspozycji Boj Wojtowicz zdradził nam, że obraz ma dla niego szczególne znaczenie, ponieważ jego dziadek został zamordowany i pochowany przy wołyńskiej drodze. Przydomek „Boj” artysta używa na cześć dziadka, w ten sposób – poprzez sztukę jest on wiecznie?. „Wołyń” to pierwszy obraz rozpoczynający cykl „Requiem.” ”. Dominantą obrazu jest postać Chrystusa frasobliwego, znanego przede wszystkim ze sztuki ludowej. W tym kontekście Chrystus nabiera szczególnego znaczenia, można odnieść wrażenie, że pochyla się w żalu nad ofiarami jak i nad sprawcami, rozpaczając nad jednymi i drugimi. Ubolewa nad bezmiarem ludzkiej tragedii i okrucieństwa. Układ obrazu podzielony jest horyzontalnie na ziemię i niebo, wyraźnie widać granicę między brązem i niebieskościami, którymi są kwiaty lnu. Wertykalnym elementem kompozycji jest postać pochylonego Chrystusa trzymającego stopę na czaszce – personifikacja życia i śmierci. Dominantą kolorystyczną jest postać Frasobliwego w odcieniach bieli, złamany delikatnym błękitem.

Dzieło jest w zasadzie minimalistyczne, odbiera się je przede wszystkim na płaszczyźnie emocjonalnej – patrząc wyczuwamy wręcz ból, który chciał przekazać nam malarz oraz bezkresną ciszę po miejscu kaźni. Znaczenie ma również fakt, że BojWojtowicz pokrył dzieło ziemią z Wołynia – ziemią splamioną krwią niewinnych, co dodaje wartości artystycznej, ale

również symbolicznej. Na obrazie nie ma rzezi, lecz przekaz jest tak wymowny, że wyczuwalny jest niepokój i rozpacz. Zdegradowana materia krzyczy sama, jeżeli nikt nie będzie mówił, to kamienie będą krzyczały, artysta określił to „krzykiem materii”. W „Wołyniu” ciekawym i nowatorskim rozwiązaniem artystycznym są wypisane daty zdarzeń. Artysta określa to mianem współczesnej numerologii, cyfry stają się kodami, poprzez które można odczytać historyczne fakty. Widzimy punkty na mapie, szerokość geograficzną, jest to zabieg opresyjny, niepozwalający odbiorcy na oddech.

Kolejnym poruszającym obrazem jest „Katyń”, na którym podobnie jak w „Wołyniu”, wykorzystano popiół i ziemię z miejsca masowego morderstwa polskich oficerów i żołnierzy. „Katyń”, jak i „Wołyń” określane są przez BojaWojtowicza jako „genocidum atrox”, co w tłumaczeniu z łaciny oznacza ludobójstwo ze szczególnym okrucieństwem. Na dole obrazu widać czerwony pigment symbolizujący sączącą się krew z pomordowanych ciał, które delikatnie obrysowane są kredką. Ciała ukazane są w fazie rozkładu, widać dół ekshumacyjny. Pierwsza postać na górze to major z Orderem Virtuti Militari. Obraz nie jest linearny, użyty został metaforyczny język, będący subtelnym przekazem, niemówiącym w prosty i oczywisty sposób. Materia krzyczy i daje świadectwo, a istotną rzeczą jest rodzaj przesłania, podkreślający, że modlitwa szczególnie za zmarłych jest najważniejsza.

BojWojtowicz w tych dwóch przywołanych historiach stawia widzowi pytanie o miejsce i pamięć, jak i o szacunek do przeszłości i ofiar. Gdzie zaczyna się historia, a gdzie kończy życie? Środek wyrazu został użyty w kształtowaniu postaci, widać ciała – jedno piętrzące się na drugim, zasypane warstwą ziemi i na długie lata spowite zasłoną milczenia i tematem tabu w historii. Kolorystyka obrazu adekwatna jest do przekazywanej treści, widać tutaj barwy ziemi, szarości i bieli, czarny przywołuje skojarzenia z rozkładającymi się zwłokami. Miejsce rzezi zostało zakopane i na wiele lat zapomniane.

### **Tematyka religijna**

Następnym obrazem z cyklu „Requiem” jest polptyk z predellą – „Dies Irae”, czyli Dzień Sądu. Obraz, składający się z trzech części, nawiązuje do budowy starych, głównie romańskich i gotyckich ołtarzy. W części centralnej znajduje się po raz kolejny postać Chrystusa Frasobliwego. W skrzydle lewym zostali ukazani sprawiedliwi, żyjący według pisma, natomiast dziecko odnosi się do czystości i życia w niewinności. W prawej części mamy ludzi potępionych, żyjących w grzechu. Sceny ukazują cierpienie ludzi, którzy są niegodni, aby spojrzeć Zbawicielowi w oczy i dostąpić jego łaski. W predelli, czyli w podstawie nastawy ołtarzowej, ukazane są głowy zmarłych, którzy powstaną w dniu Sądu Ostatecznego.

Równie ciekawym obrazem jest przedstawienie złotego cielca. Opowieść nawiązuje do wydarzeń ze Starego Testamentu, kiedy to naród wybrany złamał jedno z przykazań mówiących: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną”. Izraelici podczas długiej nieobecności Mojżesza stworzyli bożka i oddali mu cześć.

Jednym z bardziej nowatorskich dzieł jest obraz „Góra Moira”, odnoszący się do biblijnej góry Moiry, o której możemy przeczytać w Midraszach. W starożytności mieściła się tutaj Świątynia Jerozolimska – najważniejsze miejsce judaizmu. Niektórzy ortodoksyjni Żydzi uważają, że stąd narodziło się życie, a Bóg z ziemi tej stworzył na swoje podobieństwo pierwszego człowieka – Adama. Na tej górze według przekazów – Abraham poświęcił swojego syna składając go w ofierze Bogu. W ostatniej chwili boski posłannik powstrzymał rękę, która miała zadać nożem cios synowi jego – Izaakowi. Abraham przeszedł próbę wiary. W obrazie „Góra Moira” widzimy autoportret artysty z nożem w dłoni, obok stoi jego syn, przypatrując się ojcu z gotowym do podpałki drewnem. Wzrok malarza skierowany jest na wprost widza, dramatycznym gestem zasłania sobie twarz, a spojrzenie pełne jest bólu. Nad głową znajduje się skrzydło anioła. Artysta czeka z nadzieją na znak z niebios, że złożenie syna w ofierze jest zbędne. Całość, jak to zazwyczaj u Boja Wojtowicza, utrzymana jest w ciemnej, przytłaczającej kolorystyce, jedyny wyróżniający akcent to ciemny niebieski kolor na drugim planie. Nowatorstwem jest ukazanie mężczyzn we współczesnych, roboczych, ciężkich strojach i w glanach.

Bardzo zachowawczym i tradycyjnym obrazem jest biblijna opowieść – „Droga do Emaus”. Uczniowie Jezusa – Łukasz i Kleofas – opuścili Jerozolimę. Po śmierci Jezusa poczuli, że bezsensownie porzucili rodziny, wyruszając za człowiekiem, którego uważali za Mesjasza. Według nich śmierć Chrystusa była bezsensowna, czuli się zrezygnowani i oszukani. W drodze do wioski Emaus natknęli się na wędrowca, zapraszając go we wspólną drogę. Okazało się, że tym człowiekiem jest Jezus, którego poznali dopiero podczas wieczerzy, łamiąc się z nim chlebem. Obraz ma kompozycję wertykalną, postaci kierują wzrok na Jezusa, a ten spogląda jakby w ziemię. Okryty jest białym całunem, prawdopodobnie jest to kawałek materiału, w którym został złożony do grobu. Szata ta stanowi jednocześnie kolor dominujący. Obraz składa się z trzech wyraźnie zaznaczonych części, gdzie centralną postacią jest Zbawiciel.

Kolejnymi religijnymi wątkami są portrety głów kościoła katolickiego, Stefan Wyszyński, Maksymilian Kolbe, biskup Jordan) oraz cykl „Apocalyptic homo” nawiązujący do Księgi Objawień, czyli Apokalipsy św. Jana. Jednak historia pokazana jest tutaj bardzo przewrotnie, ujęta została we współczesnym kontekście. Na jednym z obrazów widać człowieka ubranego w ochronny skafander z maską gazową na twarzy, z plecakiem na ramieniu

i w ciężkich butach. Być może jest to wizja przyszłego świata, w którym przyjdzie żyć naszym dzieciom – planety skażonej, brudnej i wyeksploatowanej.

### **W pracowni Mistrza**

Po kuratorskim oprowadzaniu zostałam zaproszona do Borowic, a kilka miesięcy później od redaktora naczelnego „Almanachu Legnickiego”, dostałam propozycję napisania tekstu do najnowszego wydania. Pomyślałam, że próba analizy twórczości Boja Wojtowicza będzie dobrym pretekstem do odwiedzenia mistrza w domu. Tak też zrobiłam i po uprzednim umówieniu się z artystą pojechałam w odwiedziny do domu państwa Wojtowiczów. Artysta przywitał mnie na dworze i zaprosił do wnętrza, przekroczyłam próg domu, witając się z małżonką malarza. Pani Ewa stwierdziła, że razem z nimi zjem obiad, po czym wręczyła mi nóż, zaganiając do siekania pietruszki do rosolu. Poczułam się jak w domu. Przy smakowitym domowym cieście i aromatycznej kawie spędziliśmy całe popołudnie. Zadawałam masę pytań, każde z nich niosło fascynującą opowieść o świecie i wizjach artysty. Dodatkowego klimatu przysparzały wszędzie obecne zabytki, stare, stylowe meble i oczywiście obrazy mistrza. Na jednej ze ścian wisiał ogromny portret „Skąd się biorą sny”, który wcześniej można było podziwiać na wystawie w Muzeum Regionalnym w Jaworze. Obraz przedstawia kobietę ubraną w długą, białą, koronkową suknię. Głowa zakryta jest białą chustą, która płynnie przechodzi w szal osnuty na prawej ręce. Kobieta z lekkim uśmiechem, nostalgicznie spogląda na widza, a na gałęzi obok niej siedzi sowa. Artysta zdradził, że lubi malować kobiety o niebanalnej urodzie i taka właśnie była dla niego ta modelka.

Po obiedzie przeszliśmy do pracowni artysty, jak przystało na malarza, dookoła panował artystyczny nieład. W pomieszczeniu znajdowało się sporo palet, farb, płócien i rysunków, czekających na dokończenie. Nie mogło zabraknąć również komputera, w którym malarz przechowuje fotografie swoich prac. Przeglądaliśmy liczne, fotograficzne katalogi, dyskutując o sztuce, historii i Biblii. W ten sposób zobaczyłam i wysłuchałam autorskiej interpretacji dwóch fantastycznych obrazów, których nie było na wystawie w Jaworze. Jednym z nich był „Znak niewiasty”. Dzieło zostało podzielone technicznie i symbolicznie na trzy partie: niebo, czyściec, piekło. Znaki to nic innego jak jedna z wizji przedstawiająca Apokalipsę św. Jana. Smok u stóp to siedem głów, tak jak siedem grzechów głównych – nie ma zgody na grzech. Niewiasta i głowy namalowane są na półksiężycu. Światło przenika przez mrok, widzimy świecę i jej włosy przypominające płomień. Patrząc, widz ma doznać stanu oczyszczenia i zjednoczenia z Bogiem. W tym jednym obrazie przedstawiona została esencja kościoła – mistyka i teologia.

Apokalipsę św. Jana ilustruje również kolejny obraz „Laodycea”, czyli list do kościoła w Laodycei, miasta leżącego na terenie Turcji. Kościół ten spotkał się z naganą Jezusa, ponieważ był letni: „Nie jesteś ani zimny ani gorący. Jesteś letni, muszę cię wypluć z ust moich”. Biała szata na obrazie również nawiązuje do słów Jezusa: „Ty, bowiem mówisz: >Jestem bogaty<, i >wzbogaciłem się<, i >niczego mi nie potrzeba<, a nie wiesz, że to ty jesteś nieszczęsny i godzien litości, i biedny i ślepy, i nagi. Radzę ci kupić u mnie złota w ogniu oczyszczonego, abyś się wzbogacił, i białe szaty, abyś się obłókł, a nie ujawniła się haniebna twa nagość, i balsamu do namaszczenia twych oczu, byś widział”. „Laodycea” i „Znak niewiasty” są przełożeniem treści na język malarski. Opowiadają rzeczywistość w sposób prosty.

I tak na rozmowach, analizach, podziwianiu obrazów oraz pracowni minął nam cały dzień. Jestem wdzięczna gospodarzom za wspaniałe przyjęcie, możliwość rozmowy oraz próbę zrozumienia języka symboli, którymi artysta operuje. Przekonałam się, że moje odczucia są słuszne, że widz ma do czynienia z kunsztem, warsztatem i artystyczną wizją. Boj Wojtowicz jest także świetnym mówcą, prowadzi wykłady m.in. w szkołach i muzeach, ucząc młodzieży i dorosłych odczytywania kodów i symboli w sztuce, poznawania unikalnego języka, dzięki któremu łatwiej odczytać dzieła mistrzów epoki renesansu i baroku. Mam nadzieję, że będzie jeszcze okazja, aby obcować ze sztuką mistrza – Andrzeja Boja Wojtowicza.

Szczególne podziękowania składam żonie artysty – pani Ewie Jonas – Wojtowicz za wspaniałe i ciepłe przyjęcie oraz za wyśmienitą babkę na drogę. Pani Ewa to pierwszy recenzent i fan twórczości męża. Jest również artystką, ukończyła rzeźbę w PWSSP (dzisiejsza Akademia Sztuk Pięknych we Wrocławiu) w 1991 r. Tworzy w brązie, metalu i drewnie.

**Autor: Katarzyna Kotlińska**, historyk sztuki, absolwentka Uniwersytetu Wrocławskiego, zafascynowana sztuką mniejszości etnicznych, narodowych oraz performance i body artem.